ROK IX. 5 LUTEGO 1928 R. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Nr. 6.

HARCERZ

TYGODNIK MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ



Z. Zieliński — Kraków. Pejzaż zimowy.

ZOFJA GRZYMAŁOWSKA.

SKARBNICA PAMIĄTEK Z RAPPERSWILU

Rapperswil — ileż wzruszeń głębokich a serdeczych budziło brzmienie tego słowa w duszach całego szeregu pokoleń polskich.

Małe miasteczko w malowniczym zakątku Szwajcarji, a w niem stary zamek o murach, tonących w zwojach wiecznie zielonych pnączy bluszczowych.

Tam mieściła się skarbnica pamiątek naszych — a w nich żyła niewzruszona, mocna ostoja ducha naszego — idei naszej, zamkniętej, jak to określił Żeromski, w „starym bezcennym puharze, rzeźbionym krwawemi łzami ojców naszych".

Na ścianach kolejnego szeregu sal zebrane było wszystko, co związek miało z ostatniemi laty niepodległości i długim okresem niewoli walk i cierpienia.

A więc obok pamiątek z czasów ostatniego króla i okresu rozwijania się młodego przemysłu i artyzmu; dziś już starych porcelan, bronzów, mebli i obrazów, pamiątki po ks. Józefie Poniatowskim i Kościuszce.

Wolna Szwajcarja była dla niego ostatnim schronem sielskim, pamiątki więc są niezwykle liczne, począwszy od sztandarów polskich i amerykańskich, aż do rzeczy drobnych, częstokroć osobiście przez bohatera naszego wykonanych. A dalej sale poświęcone pamiątkom emigracji naszej z Mickiewiczem i Słowackim na czele.

Wreszcie obrazy walk niepodległościowych: powstania 31 roku i 63-go. Niezwykle licznie zebrane wojskowe mundury, postrzępione w bitwach sztandary, współczesne portrety i obrazy masowych kaźni i męczeńskich, licznych bojowników wolności. I tak aż do ostatnich lat: każdy przejaw życia narodu, tworzywo jego myśli, uczuć w formie obrazów, książek, pamiętników, listów — wszystko tam było zbierane, miłością i pieczą otaczane w tej jedynej w swoim rodzaju skarbnicy przeszłości.

Gdy w roku 1870 hr. Władysław Plater kosztem długoletnich starań i wysiłków przy wydatnej pomocy garstki ludzi tak samo, jak on gorąco czujących, muzeum Rapperswilskie założył, to ideą przewodnią tej pracy była nadzieja, że ten obraz martyrologji Polski, jej walk nieustannych o zdobycie utraconego skarbu wolności, jej udział ciągły, a nieprzerwany w ogólnej pracy ludzkości będzie

wołać głosem potężnym do świata całego, że naród jej żyje i przestać żyć nie może, bo cierpi, walczy, myśli i pracuje...

I głosu tego słuchały liczne rzesze turystów rokrocznie zwiedzających malownicze krajobrazy Szwajcarji, słuchały go, co ważniejsze mnogie rzesze rodaków tam przyjeżdżających. W czasach największego ucisku, gdy samo imię Polski było wykreślane zdawać się mogło, że na wieki z historji świata, wobec wciąż rosnącej potęgi zaborców, tam w cichych murach Rapperswilskiego zamku imię to jaśniejące w aureoli cierpienia, walki i pracy ryło się niestartemi głoskami w duszach swoich i obcych.

Wyraz zaś woli założyciela, że zbiory te w całości swej są wieczną własnością Narodu polskiego i z chwilą odzyskania niepodległości mają być do ziemi ojczystej przewiezione, tchnęły takim ogromem wiary w przyszłość świetlaną, by wiarę w wolność tego narodu, że stawały się krynicą wiary i otuchy dla zwątlałych nawet i wątpiących. I oto nadeszła ta chwila... i są one między nami... i znów mówią do nas głosem silnym, a żywym. Mówią.... mówią o tem, jak bezcennym skarbem jest Wolność, mówią przez jaką otchłań cierpienia przejść trzeba było na drodze do jej zdobycia, mówią, jak wielką siłą jest miłość i gdzie leży źródło jej mocy i żaru i jaką czcią te skarby otoczone być muszą.

ADAM MALICKI.

PRZEMYSKA DRUŻYNA MORSKA

(Wyprawa łodziami z Przemyśla na Hel).

Gdy z wiosną ogarnie człowieka tęsknota za przestrzenią i swobodą, gdy pierś chce odetchnąć głębiej, ciało użyć ruchów, oczy patrzeć na nieznane — nie poradzisz inaczej, tylko plecak na ramię i marsz! — gdzie oczy poniosą, a dusza zapragnie.

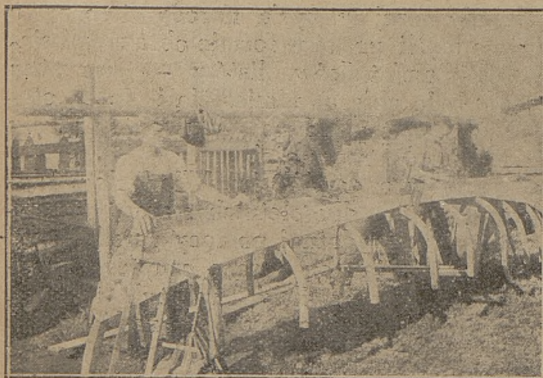
Zażywało się też tego cudownego leku corocznie, aż wreszcie zapadło postanowienie ruszenia w świat łodzią. Przypadł w tym roku Zlot Narodowy, myśl wprowadzono w czyn i po tygodniu podróży przybito do obozu na Siekierkach.

Otwarły się oczy szerzej, urok życia na wodzie nęcił. W rok później na dwóch łodziach dostaliśmy się na Bałtyk, w 1926 jedna łódź dociera Sanem — Wisłą — Narwią do puszczy Białowieskiej. Te samorzutne poczynania i wysiłki znajdują swą ramę w Zastępie Żeglarskim założonym we wrześniu tegoż roku; w lutym 1927 zastęp powiększa się w drużynę.

Do zrealizowania planów potrzebne były nowe łodzie; zakasano ręce, zawrzała praca w trzech punktach miasta, a rezultatem tego było ukazanie zdumionemu Przemyślowi trzech nowiutkich łodzi, zrobionych od a do z własnoręcznie.

*

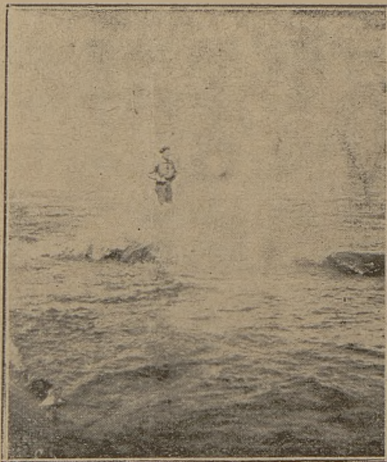
10 lipca odjazd.. Od rana już podejrzane indywidua, mocno garbate plecakami kręciły się na przystani, ale nielitościwa burza przepędziła całe towarzystwo do domu. Przed południem niebo okazało więcej litości, ruch na przystani jak w ulu, potem gwizd i komenda: „Zbiórka obsadami!"... pięć minut czasu na pożegnanie się".



Budowa łodzi.

Gromkie — „Czuwaj!" — i oddalamy się szybko od zasyłających „szczęśliwej drogi", do widzenia i t. p. Wiatr sprzyja, bractwo w różowych humorach próbuje żagla i steru, przechodząc ciężką szkołę na wartkim, krętym Sanie.

Wkrótce poczuliśmy przedsmak wyprawy. Na „Moniku" złamała się rączka steru, na „Orliku" wiosło, bez przypadku wyszła jedynie „Baśka". Od Medyki, gdzie rzeka robi nagły, wielki skręt ku NW. musieliśmy ściągnąć żagiel, a wziąć się solidnie do wioseł. Późno już było, gdy czując zbliżającą się ponowną w tym dniu burzę stanęliśmy na nocleg tuż przed Jarosławiem. Nim zostały rozpięte namioty, dostało się nam porządnie. Zrobił się ziąb przenikliwy, kolacja nie dopisała, a w końcu spało się na twardej podłodze, z dziurawym, nienaprawionym namiotem nad głową.



Dh. pd E. Heil, kierownik wyprawy.



Postój w Wyszogrodzie.

Wstajemy o 3-30 i z deszczem dojeżdżamy do Jarosławia. Przed południem robimy dłuższy odpoczynek u ujścia Wisłoka, korzystamy ze słońca grzejąc pomarznięte w nocy członki, susząc namioty i koce. Po obiedzie jazda dalej, San robi się szeroki, tamy poniszczone, role z plonami przepadają w mętnej toni. Zrywa się szalony wicher w górę rzeki, fale rozkołysały się do niewidzianych nawet później na Wiśle rozmiarów, mieciony piasek kłuje w twarz i ręce, dostaje się do oczu, uszu i nosa. Na szczęście nie trwa to długo. W Krzeszowcach krzyczą za nami rybacy, że popłynął jesiotr w dół rzeki. Szukaj wiatru w polu, a jesiotra w rzece... Na 55 km. od ujścia, naprzeciw Rudnika nocleg. Łódź wysłana obficie sianem, naprawiony namiot chroni przed ewentualnym deszczem. Śpimy smacznie i twardo po dobrze przepędzonym dniu.

Trzeciego dnia mijamy Ulenów, Rozwadów, Radomyśl, dopędzamy wycieczkę, która na zakupionej od nas łodzi wyruszyła z Przemyśla w piątek. Z okrzykiem triumfu zdobywamy ujście Sanu, robimy postój na prawym brzegu Wisły. Ulewny deszcz zmusił nas do szukania schronienia na łodziach i przerwał rozkosze prostowania kości na „lądzie".

Płyniemy Wisłą. Na wysokich brzegach porozsiadały się miasta i wioski, rzeka płynie to wąsko, to rozlewa się w płaskich, szerokich brzegach, dając początek niezliczonym łachom, ostrowom i ramionom rzecznym, księżyc srebrzy wodę, cisza — słychać plusk wioseł, bełkot wirów, z nadbrzeżnej wioski dochodzi głos muzyki. Mimo północy nikt o śnie nie myśli.

Rankiem mgła zakryła wszystko, nie widać nic na kilkanaście kroków. Rzeka pokryta brudno-białą pianą — utrudnia to orjentację, a Józkowi usprawiedliwienie, gdy co moment wjeżdżał na mieliznę. Po zwiedzaniu Janowca o zachodzie słońca stajemy w Kazimierzu.

M. E. KAZIMIEROWICZ.

Z CYKLU: „OLIMPIJCZYK".

REKORD.

Gnamy, jako tęsknotą oszalałe ptaki —
przed nami linja bieżni elipsą się winie —
rwiemy się, jak myśl ludzka w utęsknione szlaki,
jak fala gnana wichrem, ciało moje płynie...

Czaszkę wichrowych myśli rozsadza mi burza,
skroń wulkanem mi tętni, wzrok pełen płomienia,—
a duch mój w jednym wielkim chaosie się nurza,
przed Zwycięstwem, jak ziemia w pierwszym dniu stworzenia...

O!... już tchu mi nie staje w głebi mego łona!...
Popchnijcie mnie — o wichry!... Dajcie mi w swe skrzydła
wpleść me śmigła, spragnione oparcia, ramiona!...

Ha!... taśma leci do mnie!... jak pajęcze sidła
prysła pod mojej piersi oszalałą mocą!...
Rekord padł!... w oczach gwiazdy szczęścia mi się złocą...

A na maszcie me barwy ojczyste łopocą!...

Od Puław okolica staje się wściekle nudną, ogarnia nas chęć najszybszego wydostania się stąd. Jedyna pociecha to wymarzona pogoda, kąpiel i Józek, który korzysta z lada okazji, by usadowić łódź na mieliźnie.

Nadszedł długo oczekiwany dzień „święta marynarskiego". Ożaglowana łódź pruje dziobem wodę, wzrok wytężony i ster krzepko trzymany prowadzą ją bezpiecznemi miejscami.

Wykorzystujemy wiatr jak najlepiej, bo ambicją każdej łodzi było wyforsować się naprzód i zostawić za sobą tylko „bałwany". Trwało to do Czerska, potem niestety ujęliśmy w stwardniałe dłonie wiosła i w sobotę jesteśmy już na przystani H. K. S. Varsovia.

Od Warszawy zmieniło się wiele. Mamy ciągłe wiatry, ale i równocześnie niepogodę. Czasem straciło się cały dzień na wyczekiwanie możliwszej pory do wyjazdu. Z wiatrem dotarliśmy do Wyszogrodu tak siarczyście, że na „Moniku" z obawy przed pęknięciem masztu zwinięto żagiel do połowy. Potem wiatr wprost przeciwny do Włocławka. W Płocku dwaj bracia T. odwołani telegramem musieli wrócić do domu, nadając „Baśkę" na pociąg. Deszcz towarzyszy nam od Dobrzynia do Torunia. Mijamy Solec, Fordon, Chełmno. Ruch statków już od Włocławka znacznie zmalał. Z Grudziądza z wiatrem zaszywamy się na nocleg w gęste wikliny za Nowem. Budzi nas warkot motorówki straży granicznej, która przegląda dowody osobiste. Prawy brzeg należy już do Niemiec. Po śniadaniu znów szalona jazda z wiatrem w zawody aż do miejsca odgałęzienia się Nogatu. Nie poznajemy wprost portu w Tczewie, tak wielkie zaszły w nim zmiany od 1925. Stoją sznurem lichtugi i nabierają polski węgiel, by wywieźć go do zimnych, północnych, krajów bałtyckich.

Śluza w Einlage była już zamknięta. Udajemy się pieszo zobaczyć jak Wisła — macierz rzek polskich — łączy się z poważnym, zadumanym Bałtykiem. Lekka, delikatna fala trącała w wieczornym zmierzchu o nadbrzeżny piasek, na widnokręgu dwa morskie statki słały za sobą długie warkocze dymu. Myśl mimowoli nastrajała się na wyższą nutę, przychodziły obrazy z czasów dzikich Prusaków, mądrych i dzielnych królów polskich, gwałty i zdrady Niemców i czasy obecne, gdy wielomiljonowy naród dusi się na skrawku swego dawnego wybrzeża.

Nazajutrz w Gdańsku budzimy sensację, jedni nagabują nas ciekawie, są i tacy, co z irytacji plują i mruczą przekleństwa. Rozlokowani w gościnnym Hotelu Polskim, słysząc plusk deszczu i poświst wiatru przypatrujemy się z ciekawością ruchowi portowemu. Poniedziałek zeszedł nam na oglądaniu miasta, portów i oczekiwaniu na uspokojenie się morza. Wieje silny NW, wszystkie łodzie schroniły się do opiekuńczego portu. Z pomiędzy wchodzących i wychodzących okrętów darzymy szczególną sympatją każdy z białoczerwoną flagą. O siódmej wieczorem, gdy wiatr przywarował, dostajemy z Urzędu Morskiego pozwolenie wyjazdu. Przyjmujemy atak pierwszych fal morskich z brawurą, pracujemy z wysiłkiem wiedząc, że od tego zależy, czy wydostaniemy się stąd bez przygody, czy z mniejszym lub większym szwankiem. Słone bryzgi nie raz i nie dwa chlusnęły w plecy, w piersiach tchu brakowało, ale siłą woli przemy naprzód. Wiatr przycicha coraz bardziej, morze uspakaja się, wreszcie staje jak martwe. W ciemnościach zupełnych wyciągamy łodzie na plażę w Orłowie, i zasypiamy kamieniem do 10 rano zaciskając przez sen pięść do wysiłku.

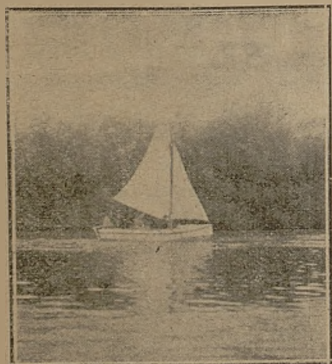
Oszołomieni chodzimy po Gdyni, nie chce się wierzyć, że to ta sama miejscowość co przed 2 laty. Serce rozpiera duma, patrząc na polski wysiłek.

Plan był taki, by brzegiem udać się do Pucka, a stąd do Helu. Naprzeciw Oksywia nastąpił zwrot nieoczekiwany. „Admirał" pokazuje jasną plamkę na horyzoncie i mówi: „Walić wprost na to!".

— Rrrozkazz! — Naciągamy żagiel i tylko zaświstało, zaszumiało. Wiatr był niczego, morze także, humory coraz lepsze w miarę jak plamka powiększała się, jak odróżnić można było już las, wydmy, czerwone dachy domostw.

„Na żagiel" poprostu zajeżdżamy na plażę, i znów łódki wyciągnięte, podsypane piaskiem, na łódkach rozbite namioty. Po wieczerzy rozpamiętujemy dzisiejsze wrażenia przy coraz silniejszych podmuchach wiatru, kołysani do snu muzyką srożącego się Bałtyku.

Siedemnastego dnia naszej włóczęgi, po odbyciu tysiąca kilometrów jesteśmy u celu.



Baśka pod żaglem.

STEFKA STRASZYŃSKA.

PRZY OGNISKU.

Wieczorny mrok zapada już
Zagasła zorza złota,
Noc sypie rosę z srebrnych kruż
Brylantem gwiazd migota.

Płynie czarowna, cicha baśń
W cmentarnych drzew pogwarze.
Ognisko rzuca złotą jaśń
Na pochylone twarze.

A z piersi rwie się pieśni ton
Miłości i zapału,
Unosi duszę z ziemskich stron
W krainę ideału.

Zasłuchał się cmentarny krzyż
Umilkła brać skrzydlata,
A pieśń spokojna płynie wzwyż
Aż do stóp Stwórcy świata.



W obozie na Helu.

K. DOWNAR-SWIRTUN.

CZEREZWYCZAJKA

(Ze wspomnień dni minionych).

Bywają w życiu chwile, w których wspomnienie staje przed nami jak blade widmo. Czasem ukojenie niesie, dobrem jest i radosnem, częściej jednak przypomina zło przebyte, troski i ból.

Wierzę głęboko, że w życiu nic nie mija bez pewnego śladu, czy znaku, który nazawsze zostaje już w duszy. Zapominamy o niem — lecz „ono" w chwili, gdy najmniej się tego spodziewamy, staje się widoczne i zagląda w oczy.

*

Działo się to w bolszewickiej „Czerezwyczajce", w Charkowie. Rok 1919. — Obszerny dom przy ulicy Czajkowskiego, był zajęty przez t. zw. „koncentracjonnyj łagier"*).

Mieszczono tam więźniów, zakładników politycznych, burżuazyjnych, zatrzymywano i ludzi aresztowanych na ulicy, chwilowo, — „do wyjaśnienia" — a nieraz miesiącami więzionych.

Często wyprowadzano stąd ofiary skazane na śmierć. Legenda jakaś ponura mówiła, że w piwnicach domu mieszczą się kaźnie. Mówiono, że mózg ludzki z rozbitej czaszki zasechł tam na ścianach, że ziemia tam krwią przesiąkła, tak — jak rewolucja rosyjska przesiąkła krzywdą i przekleństwem ludu, tak samo jak i sztandar „krasny", zbrukany został krwią ludzką.

Dowódcą był zdziczały Saienko, który nietylko sam z zamiłowaniem uprawiał czynności kata, ale często powierzał je swemu czternastoletniemu synowi. — I chłopak o uśmiechniętej twarzy, o jasnych, niebieskich oczach, rozstrzeliwał na rozkaz ojca-zbrodniarza, więźniów, przeznaczonych na śmierć i to skazywanych przeważnie bez żadnego sądu, ot tak, dla jakiejś okrutnej zachcianki krwawego potwora, mianującego siebie „obrońcą czerwonej rosyjskiej rewolucji".

*

W pokoju drugiego piętra siedzi trzech zamkniętych więźniów. Jeden z nich, Polak, inżynier W., drugi uczeń 7-mej klasy realnego gimnazjum, Kola Aleksiejew, trzeci kozak z nad Donu, oficer b. carskiej armji.

Ciężką chwilę przeżywają.
Czekają na śmierć.
Wczoraj ogłoszono wyrok.
Wszyscy trzej skazani.
Bez winy.

*) „Koncentracjonnyj łagier". — Obóz koncentracyjny dla politycznych przestępców, więźniów i t. d.

Bez badania.
Rano mają ich rozstrzelać.
Wyrok...

A teraz noc. Ciepła, rozkochana, ukraińska noc. Na dworze dziwnie cicho, dziwnie spokojnie.

Co się dzieje w duszach skazańców? Opisać to się nie da. Trzeba odczuć, pojąć, zrozumieć.

Inżynier W. w dziwnem otępieniu chodzi po pokoju. Tam i z powrotem. Krokiem miarowym, ciężkim, jak gdyby miał przed sobą niezmierzoną daleką przestrzeń.

Bo i faktycznie. Niedługo... — Ostatnia droga...

Nikt naturalnie nie śpi. Podporucznik S. leży na swym szarym, żołnierskim kocu, założył nogę na nogę, ręce pod głowę i gwiżdże przez zęby.

— „Raz mały rodyła!" — To cała filozofja. A zresztą: — „naplewat".

Najciężej i najgorzej chłopcu. Kola ma lat siedemnaście. Przed nim życie stało jasne, otwarte.

Ojca stracił dawno. Wychowała go matka-staruszka. Jednego go miała.

— Mamo! Mamo! — zrywa się w duszy chłopca jakiś bolesny i okrutny bunt przeciw temu, co ma przyjść, co się ma stać. I dlaczego? Bolesne zapytanie, po tysiąc razy już zadawane i po tysiąc razy pozostawione bez odpowiedzi, bo tej dać nie umiał.

Powiadają, że przed śmiercią staje człowiekowi przeszłe życie, żywo i barwnie przed oczyma.

I Kola czuł, że tak jest. Ot! Jasno odźwierciadlają się w jego umyśle, niby jakieś ostre błyski, chwile radości, bólu. dobra, zła, trwogi i męczarni.

Tak jasno przesuwają się obrazy: rewizja, aresztowanie, uwięzienie, wyrok... I za parę godzin co? Nicość, czy wszechbyt? Głupia, nędzna filozofja! On chce żyć! Żyć!

Kola zamyka oczy. Co to on robił? Aha, chciał przetłómaczyć na język rosyjski „Szkołę Harcerza" Sedlaczka, aby dać swojej drużynie dobry podręcznik skautowy. Doszedł do 33-ciej stronicy. Ale teraz tego nie skończy. Mają go rozstrzelać. Boże! jakie to potworne i niepodobne do wiary. I jakie to głupie! Dlaczego „jego" właśnie?

A tak niedawno jeszcze... Powiedział jej o swojem kochaniu. Ona. No tak, ona, wszak takie proste, logiczne. Była też skautką. Jednakowe mieli myśli, zamiary. Jednakowo kochali swoją zgnębioną ojczyznę, niegdyś wielką...

Jakie miała oczy? A usta takie czerwone, jak maliny, lub jak krew. Zresztą to już wszystko jedno. Jego dzisiaj rano, już zaraz, rozstrzelają. A podobno do Charkowa zbliża się Denikin? Może pomści ojczyznę. Pomści jego śmierć...

Kola mówi, mówi głośno, bez związku, lecz mówi dużo, dużo...

Inżynier W. słucha. Ocknął się. Gorący żal chwyta go na ten podły los chłopca, który już może za chwilę...

Ale wszyscy trzej... Razem...

— A mój Stasiek ma dopiero dwa lata... Sierotą będzie...

Na niebie wstaje zorza. Czerwono-złote światło odbija się w brudnych szybach więzienia.

Czy to czerwień krwi?

Podporucznik S. gwiżdże desperacko jakąś kozacką piosenkę.

Słychać odgłos kroków. Idą... Boże! Boże!

W tym samym dniu Charków był zajęty przez wojska generała Denikina. — Ludność ochłonąwszy z ciągłej trwogi, w jakiej pod rządami sowietów wegetowała, rozpoczęła żyć na nowo. Miasto budziło się, jakby z głębokiego snu, odżyło, jakby po zrzuceniu jakiejś strasznej żałoby.

Jaki los spotkał więźniów — nie wiem.

Wyroku nie wykonano podobno „przez zapomnienie". Zdaje się, że zdążyli ich wywieść gdzieś w kierunku Moskwy. Inżynier W. uciekł w drodze. Teraz jest w Polsce.

Kola był moim dobrym znajomym i kolegą. O dalszych jego losach nic nie wiem.

W czerezwyczajce byłem razem z ś. p. Stefanem H., harcerzem, zamordowanym później przez bolszewików, w parę godzin po ustąpieniu z Charkowa wojsk czerwonych.

Na ścianie korytarza więzienia czytałem napis w języku rosyjskim: „Mamo! Mamo! Ty nigdy już nie zobaczysz twego nieszczęśliwego Koli!".



Kalisz. Zimowy kurs topograficzny. Mierzenie prądu Prosny.

J. MICHALSKI.

WŚROD ŚWISTU KUL

6) (ciąg dalszy)

— Tak, już i duchy miarkują, że wojna, to dopust Boży. Tyle luda, tyle pracy i dobytku idzie na marne.

— Nie kraczta chłopcy. My krzywdy niczyjej nie chcemy, ino sprawiedliwości. Jakby ci kto do twojej chałupy wlazł, i z przeproszeniem powiedział, że teraz on w niej gospodarz, a nie ty, to cobyś mu rzekł?

— Niechby tylko wlazł, ho ho, a to ja nie mam siły w garści, a kołka w płocie. Sprałbym go jak się patrzy i won z zagrody wyrzucił.

— Dobrze gadasz. Zrozumieliśta teraz!

— Rozumiemy, odrzekli chórem.

Tymczasem rozwidniło się zupełnie. Od miasta biegł drżący zrazu, a potem coraz pełniejszy głos trąbki.

— Pobudkę grają, zauważył kapral.

— Juchy piechocińce śpią do siódmej jak króle.

— Daj spokój, mitygował drugi, a toż blisko kwartał wycierali plecami okopy.

— Cichojta idzie ktoś.

— Ani chybi pułkownik i ktoś jeszcze. — Chyba panienka! Jużci, że to panna, wykrzyknął radośnie, wybiegając na spotkanie. Lecz żołnierska powinność względem oficera zmitygowała go w zapędzie.

Pułkownik po wysłuchaniu raportu zbliżył się do niego i położył mu rękę na ramieniu.

— Chcę, żebyście pojechali z panienką do Warszawy. Droga dobra, wy jesteście z samolotem otrzaskani i najlepiej go poprowadzicie.

— Bodaj na koniec świata, panie pułkowniku, odrzekł z zapałem.

— To dobrze. Wiem też, że mogę na was polegać i pannę dowieziecie na miejsce zdrową.

— Rychtyk pan pułkownik powiedział.

— To kończcie przygotowania.

Kapral trzepnął obcasami, aż się echo rozległo i teraz dopiero skoczył do harcerki.

— Żywiście, paniuńciu?

Podała mu rękę, którą z namaszczeniem pocałował.

— A cóżto byliście na moim pogrzebie, że tak mówicie, śmiała się.

— Aleście zmizernieli.

— Ho, ho, dużoby gadać. A u was kapralu jakżeż w domu?

— Jak to w domu. Ostała ponoć w chałupie tylko matka i mała siostra.

— A reszta?

— Ojciec pociągnęli do wojska. Pisał do mnie brat, że stary okrutnie odmłodniał w mundurze.

— A ile sobie wasz ojciec liczy.

— Ze sześćdziesiąt chyba mu będzie.

Tak rozmawiając zbliżyli się do hangaru.

Stefa znała z widzenia prawie wszystkich żołnierzy, więc witała się z nimi bardzo serdecznie. Wzruszało zresztą ją ich ogromne przywiązanie i życzliwość.

— Mamy kilku nowych, głupi, bo głupi, prezentował kapral podwładnych, ale rzetelne chłopaki. — No zbliżta się do panienki i pocałujta ją w rękę jak się patrzy.

Ale oni byli tak skonfudowani, że potracili zupełnie głowy.

— Dajcie im spokój, machnęła ręką Stefa — dam sobie z nimi sama radę. Przypilnujcie lepiej, żeby wszystko było w porządku, bo zaraz jedziemy.

— A to ci nieokrzesańcy, kundle jedne, w pysku to każdy mocny, ale jak co do czego, to trusie, mruczał mentor.

Nadszedł pułkownik. Wyjął zegarek i spojrzał na niebo.

— Gotowe?

— Tak jest, panie pułkowniku!

— No to niema na co czekać. Stefa, zawołał!

— Siadać?

— Tak.

Stefa ulokowała się wygodnie w kabinie samolotu tuż za pilotem. Skórzane szelki przełożyła przez ramiona i zacisnęła.

STANISŁAW GIBESS.

POZNAJ PRZYRODĘ

6) (ciąg dalszy)

Prawo przystosowania się do otoczenia w przyrodzie.

Obserwując na wolności różne drobne zwierzęta, czasami byłeś mocno zdziwiony tajemniczem, chwilowem ich znikaniem. Czułeś dobrze, byłeś piewien że zwierzę jest tu właśnie w tem miejscu, a nie gdzie indziej, a jednak wzrok twój nie mógł go odnaleść. Czasem tylko po długiej chwili badania otoczenia, z trudem mogłeś go odnaleść. Najczęściej na ślad naprowadziło się samo zwierzątko, wykonawszy jakieś poruszenie.

Zdziwienie twe wraz z odkryciem zwierzątka wzrosło, bo przekonałeś się dlaczego tak raptownie znikło z pod obserwacji twego wzroku, — dlaczego tyle trudu musiałeś uczynić aby go odnaleść. Oto, kształtem swego ciała, postawą, kolorem, rysunkiem na ciele, zwierzątko tak było podobne do otaczających go przedmiotów że chwilowo znalazłszy się między nimi stało się jednym z nich i przez to zostało dla ciebie niewidoczne.

Zwierzątko w tej sytuacji dla twych oczu stało się czy to liściem, czy gałązką suchą, kawałkiem kory, kamykiem, albo tak się zlało z otaczającą je dokoła barwą, że z tłem stanowiło jednolitą całość i niczem się od niego nie wyróżniało.

Właściwość tą posiadają przeważnie zwierzątka drobne, narażone na ciągłe niebezpieczeństwo utraty życia, zaś używają jej z całą instynktowną świadomością do obrony.

Zato zwierzęta większe zwłaszcza dzikie, bardzo drapieżne, posiadają także w znacznym stopniu tę właściwość, korzystają z niej wręcz przeciwnie jako ułatwienia do polowania, do napaści. W ten sposób przyroda wynagrodziła im ich pewną ociężałość, trudność ukrycia się. Znaną im jest dobrze ta właściwość, i umieją z niej doskonale korzystać.

Abyś mógł o tem naocznie się przekonać opiszę ci parę zwierzątek spotykanych, u nas łatwo dostępnych. Są to przeważnie owady, ptaki. A więc na pierwszem miejscu znajdą się tu barwne motyle. Gdy złożą swe świetnie na wierzchu, jaskrawo ubarwione skrzydła i usiądą nieruchomo to upodobnią się zwykle do otaczających je liści, lub kory. Napewno nie dojrzysz ich wtedy. Kształt złożonych skrzydeł, barwa, rysunek spodniej strony, tak naśladują otoczenie że z łatwością stają się niewidoczne, dla wrogów, których mają tak wiele, te słabe, a tak piękne miłe, wdzięczne, beztroskliwe, żywe, fruwające kwiaty.

Liszki (gąsiennice), z których powstaną motyle, równie dobrze wyszukują otoczenie, do którego podobne są barwą, lub postacią naprz. suche gałązki i chronią się w niem doskonale. Zdolność tą posiada wiele chrząszczy; te ostatnie jednak korzystają z niej częściej w celu napaści na zwierzynę.

Jak przyroda mądrze rządzi, to przekonasz się z następującego przykładu. Wśród ptaków zdolność tą posiadają wysoko rozwiniętą te, które najwięcej są narażone na niebezpieczeństwo, czy to ze strony silniejszych od siebie zwierząt, czy też ludzi.

A więc szara przepiórka, bronzowawa kuropatwa, szary skowronek, doskonale wykorzystują barwę swego upierzenia i znakomicie giną w otoczeniu o podobnym kolorze. Rzadko spotykany u nas ryś, żbik (dzikie wielkie gatunki kotów) potrafią barwą i kształtem naśladować konary drzew.

Drapieżny szczupak, polując na zwierzynę, długo nieruchomo stoi na jednem miejscu, podobny do kawałka drzewa, lub wodorostu. W dalekich ciepłych krajach, drapieżne zwierzęta lwy, tygrysy, barwą, rysunkiem sierści potrafią świetnie dostosować się do otoczenia, mając w tem wielką pomoc przy polowaniu.

Podobne do wielu są w swej zdolności przystosowania się do otoczenia zwierzęta mniejsze, spokojne korzystają też z niej skwapliwie w obronie zagrożonego życia przez strasznych swych drapieżnych wrogów lwów, tygrysów i innych.

Prawo to, a właściwie zdolność przystosowania się do otoczenia natura rozdała hojnie słabym, potrzebującym specjalnych środków celem obrony własnego życia, innym znowu wynagrodziła w ten sposób inne braki aby ułatwić im możność zdobycia środków do życia.

Ludzie podpatrzyli tę właściwość, to prawo i przyszli do wniosku, że należy je zastosować praktycznie w życiu, zwłaszcza w czasie wojny, to jest w walce między sobą.

Przejawia się to w przystosowaniu koloru umundurowania armji, uzbrojenia, do otaczających barw w przyrodzie, aby utrudnić nieprzyjacielowi zaobserwowanie przeciwnika, jego sił i t. d.

Teraz ona i samolot, to jedna całość.

Pułkownik był zły, bo normalnie na podobną podróż nie byłby pozwolił.

— Boisz się Stefa, zagadnął?

— Ej, czy to za mnie czasami nie boi się mój dowódca, odrzekła filuternie wychylając się z samolotu?

— I gadaj tu z taką, mruknął uspokojony nieco odpowiedzią Stefy.

— Wie pan, nie jechałam jeszcze nigdy na takim, jakby się wyraziła Hanka, instrumencie i jeśli odczuwam pewne łechtanie w piętach, to jedynie przed tajemniczem Nieznanem, które zresztą wnet poznam.

— Tak, to Nieznane jest zawsze i jedynie powodem do wszelkiego strachu.

Zrywał się lekki wiatr z zachodu. Pułkownik, jakby sobie coś przypomniał wskoczył na stopień aeroplanu i nachylił się nad harcerką.

— A pamiętaj o twojem zadaniu. Nie wolno ci spocząć dopóki nie załatwisz wszystkiego. Czujesz—ten wiatr od strony nieprzyjacielskiej wieje. Narazie za silny jest, by można przy jego pomocy wydusić nas gazami. — Choć, dodał ciszej, czort wie, co oni mają za kombinacje. Może ten wiatr akurat dla nich.

— Panie pułkowniku, jedziemy, przerwał mu kapral.

Dowódca zeskoczył z samolotu.

Stefa przeżegnała się pobożnie. Wierzyła w powodzenie sprawy, a jednak ogarnął ją lęk na myśl o przeciwnościach, które będzie musiała zwalczyć.

Lecz oto warknął motor.

Szarpnęło nagle.

Samolot chwilę biegł po łące trzęsąc i podskakując niemiłosiernie, poczem i to ustało zupełnie. Harcerkę ogarnęło jakieś głupie uczucie. Zdawało jej się, że oto zapada się pod nią ziemia. Mimowoli spojrzała przez otwór w dnie kabiny na dół.

— Boże, krzyknęła, przejęta ogromnem wrażeniem.

Domy, domki, lasy, pola i rzeka, wszystko zmniejszając się z każdą chwilą uciekało jej z pod nóg lecąc w okrutną przepaść zaświatów.

Przymknęła oczy i starała się nie myśleć.

Miała wrażenie, że pod czaszką wirują jej wszystkie myśli, jakby polkę tańczyły zwarjowaną.

Stan odurzenia nie trwał zbyt długo.

Stefa była dziewczyną co się zowie z krwi i kości. Zdrowe wypróbowane już na wszystko nerwy łatwo uspakajały się. W lusterku obserwatora spostrzegła odbitkę swojej twarzy. Na policzki wystąpił jej rumieniec zadowolenia.

— Hanka znów by mi zazdrościła po raz drugi, rzekła do siebie nie bez pewnego zadowolenia.

Samolot przestał wspinać się ku górze, a trzymał się linji poziomej, równoległej do majaczącej w fioletowej mgle powierzchni ziemi. Warkot motoru od czasu do czasu ustawał i aeroplan szybował cicho, jak szukający żeru ptak. Czasami znów, jadąc zapadał się nagle na kilkdziesiąt metrów wdół. Wówczas pasażerce zdawało się, że oto zaraz runą z wysokości. No, niema się czego lękać, nawetbym nie poczuła, że to już po wszystkiem. — Ale na myśl, że razem z nią zginęłaby i nadzieja ocalenia polskiej armji od zagłady ogarniał ją gniew. — Nie, szeptała zaciskając zęby. Pan Bóg i Matka Najświętsza czuwa nad Polską. I wówczas opanował ją taki spokój, jakby znajdowała się nie na kruchym samolocie, w którym nieznaczne obluzowanie się śrubki powoduje katastrofę, lecz w wygodnym fotelu na werandzie rodzicielskiego domu.

Przypomniała sobie, że przecież nie spała całą noc. Ziewnęła dyskretnie raz i drugi, a potem już bez przerwy. Mętnym wzrokiem spojrzała na barometr. Wykazywał 600 mtr. ponad poziom morza. Zresztą zaczynało jej już być wszystko jedno. Kilka minut droczyła się z sobą, czy tak wypada polskiej harcerce spać na takiej wysokości? — Nie, nie wypada! Ale oto Stefa widzi, że siedzi odrazu w dwóch samolotach i, że wszystko dokoła jest dziwnie błędne.

— Chyba to mgła taka gęsta, szepnęła już bezprzytomnie — i zwiesiła na ramię zmęczoną wrażeniami i bezsenną nocą główkę.

Sarmackie dziecię zasnęło zawieszone między migającą w oczach ziemią, a nabrzmiałem chmurami niebem. C. d. n.

Z powyższego jasnem ci będzie jak to prawo jest ważne dla wszystkich i ile daje korzyści.

Na zakończenie dodam ci że właściwość ta podpatrzona przez ludzi dała przyczynę do wielu bardzo pięknych podań, opowieści o zwierzętach.

Szczególnie piękne opowiadania na ten temat znajdziesz u ludów zamieszkałych w ciepłych krajach, a to dla tego że zjawisko to jest tam bardzo częste i świetnie w swym wyglądzie zewnętrznym ogromnie urozmaicone, zwłaszcza jeśli chodzi o barwy i rysunek.

Zjawisko to specjalnie winno być obserwowane we wszelkich swych przejawach przez harcerzy.

Jest to doskonały, niezmiernie urozmaicony, ciekawy, miły, obszerny dział ćwiczeń w obserwacji, wyrabiający nadzwyczajnie zdolności spostrzegawcze tak nam potrzebne.

C. d. n.

UWAGI DOTYCZĄCE ODMROŻEŃ I ZMARZNIĘĆ

1. Odmrożenia i zmarznięcia zostają naogół spowodowane przez współdziałanie zimna wilgoci i wiatru.

2. Odmrożenia poszczególnych okolic ciała (uszów, nosa, policzków, palców lub całych rąk i nóg) można poznać przez to, że odpowiednie części ciała początkowo pieką i swędzą, stają się czerwone, następnie sine, tracą czucie i wreszcie bledną.

Rozróżniamy 3 stopnie odmrożenia:

a) stałe przekrwienie z opuchnięciem;

b) pęcherze skórne;

c) owrzodzenie i gangrena odmrożonych części.

3. Zmarznięcia:

Występują dreszcze i bolesne uczucie zimna, oraz ociężałość, senność. (ciągłe ziewanie) i sen, który stopniowo może przejść w śmierć.

Bliscy zmarznięcia mają chwiejny chód, padają, oddychanie spada u nich do 10 oddechów i mniej na minutę, puls do 50 i mniej uderzeń na minutę, temperatura ciała do 20 — 25° C. Ciało pręży się, poczem następuje śmierć. Najlepszym środkiem zwalczania groźnej senności i dalszych postępowych konsekwencyj jest nieustający ruch marszowy.

Nie siadać, nie spoczywać.

4. Odmrożenia występują na skutek:

a) niedostatecznego zahartowania, uodpornienia na znoszenie zimna;

b) na skutek niedostatecznie ciepłej odzieży;

c) na skutek utrudnienia w krążeniu krwi przez zbyt ciasne rękawiczki, obuwie, skarpetki, sznurówki, przez zbyt długie pozostawanie w jednej pozycji, naprz. przy staniu na baczność, trzymając jednostajnie nogi w strzemionach i t. d.;

d) na skutek osłabienia przez krwotoki po zranieniu, przez choroby, niedostateczne odżywianie i przez nadmierne użycie alkoholu.

5. Zapobieganie:

Postępowe przywykanie do zimna (ćwiczenia na wolnem powietrzu, z początku krótkie, stopniowo przedłużać). Posterunkom zaleca się być w ruchu. Czas trwania posterunków podczas zimna w razie potrzeby może być wyznaczony bezpośrednim rozkazem komendanta warty.

Niedokrwiści i wogóle osłabieni powinni w marszu być dobrze zabezpieczeni od zimna.

Ubranie nie powinno nigdy uwierać. Wskazanem jest noszenie wełnianej albo półwełnianej bielizny; w razie potrzeby uzupełnić je rękawiczkami, rękawami, nausznikami, ochraniaczami głowy (kominiarki).

Obfite smarowanie tłuszczem obuwia (rozgrzany tłuszcz wołowy lub karabinowy).

Troskliwe pielęgnowanie pocących się nóg. Natłuszczanie (smarowanie nóg łojem lub tłuszczem, rąk, uszów, policzków i nosa — tłuszczem salicylowym albo ichtjowaseliną).

Dalsze ochronne środki są:

Owijać nogi lub palce u nóg papierem (na skarpetkę), nosić filcowe podeszwy.

Owinąć strzemiona słomą lub wojłokiem.

W razie potrzeby, zamiast obuwia, owinąć nogi chustką lub skórkami.

Szybkie ruchy.

Silne machanie rękami lub nogami.

Tarcie uszów, nosa i policzków.

Przy wstawaniu podczas silnego zimna ćwiczenie w szybkim biegu.

Intensywne jedzenie gorące napoje, jak kawa, herbata.

Alkoholu możliwie unikać.

W marszu nie nosić płaszcza. Jeźdźcy powinni iść od czasu do czasu piechotą.

Towarzysze wzajemnie sobie pokazują zbielałe miejsca skóry.

Biwaki na zimnie: nasypać śnieżne wały od strony wiatru, podłogę namiotu obficie pokryć słomą lub suchemi liśćmi, albo chociaż płachtą namiotową.

Na dłuższym odpoczynku budować ziemianki.

W ciągu dnia nosić parę skarpetek pod ubraniem na piersiach, a wieczorem nałożyć je. Przed nadejściem nocy pamiętać, by nogi nie były wilgotne.

Częste nacieranie członków podczas nocy w możliwie krótkich regularnych odstępach czasu.

6. Niesienie pomocy zmarzniętym:

Przy miejscowych odmrożeniach ze skostnieniem i przy ogólnych odmrożeniach zaleca się szybkie przewiezienie do szpitala na leczenie.

Skostniałych trzeba, ze względu na kruchość członków, przenosić ostrożnie.

Zesztywniałych na zimnie nie należy prędko ogrzewać, gdyż to grozi śmiercią. Należy zatem udzielić pierwszej pomocy w chłodnem miejscu.

Najważniejszą pomocą, którą można okazać bez doktora, jest:

1) rozebrać zmarzniętego w zimnym pokoju;

2) nacierać skostniałe członki albo całe ciało śniegiem, chustkami zmoczonemi w zimnej wodzie. (Skórę przedtem tłuszczem wysmarować). Kąpiel w zimnej wodzie 15° C. przyczem wodę w kąpieli rozgrzewać stopniowo przez 2 — 3 godzin do 30° C., albo owinąć zesztywniałego w zimne i mokre prześcieradła, aż zwolnieje;

3) położyć do ciepłego łóżka; jeżeli może łykać, dać gorącej kawy lub herbaty. Sztuczne oddychanie robić dopiero, gdy kości odtają.

Ostrożny masaż członków w kierunku serca.

Bąble lub rany nacierać salicylowym talkiem lub maścią borową.

Specjalne zapobieganie przeciw zmarznięciom.

W marszu:

1) szybkie ruchy bez płaszcza;

2) nacieranie uszów, nosa i policzków;

3) zwracanie wzajem uwagi na zbielałe części skóry;

4) jeźdźcy winni odstępami biec pieszo, a strzemiona mieć obwinięte słomą lub wojłokiem.

Na postoju w lepiance:

1) przed nadejściem nocy mokre skarpetki zrzucić;

2) podczas nocy najmniej 3 razy zdjąć buty i skarpetki i na komendę starszego silnie nacierać członki.

Inspekcja wyszkolenia wojska polskiego.

TADEUSZ PTASZYCKI.

OBÓZ POD SZAŁASAMI

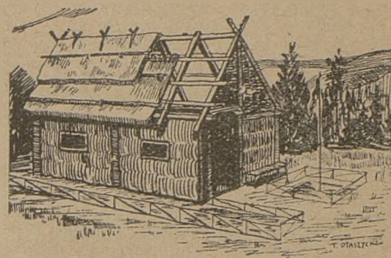
(Ciąg dalszy).

MAGAZYN OBOZU.

Przy budowie obozu dużo troski nasuwa kwestja dobrego magazynu i dlatego też sposoby jej rozwiązania dają ciekawe wyniki. Niestety częstą wadą jest umieszczenie magazynu w schronie zamieszkałym. Niedbalstwo to tępi się surowo i może już wkrótce przestanie istnieć w naszem obozownictwie. Tam, gdzie troska o hygjenie stoi na należytym poziomie magazyn jako temat znajduje pomysłowe ujście.

Wzór, który tu podam jest wzięty z obozu Jedynki Warszawskiej, uzupełniony w możliwie praktyczne i estetyczne urządzenia. Szałas oddany do powyższego użytku posiada w planie prostokąt (patrz rys.). Konstrukcja oparta na znanych już nam elementach, otrzymała tylko ścianki z łat przybijanych do wkopanych słupków. W ścianie przedniej, szczytowej zostawiamy otwór na wejście i jedną połowę trójkąta szczytowego wypełniamy plecionką z wikliny (tak jak w „kosznicy"). Dach możemy pokryć słomą, płótnem namiotowem, deskami, lub tekturą smołowcową (papa), która w tym wypadku jest stosowaną. Krycie papą wymaga, by listwy poziome i kozły krokwiowe tworzyły możliwie gęstą kratę, co będzie dawało lepsze oparcie tekturze, gdy ta pod działaniem słońca stanie się dodatnią do wyciągania się i opadania.

Jak na rysunku widzimy płaszczyzny dachu są przedłużone znacznie poza ścianki boczne celem dania schronu na suche drzewo. Trójkąt szczytowy tylny możemy zabić na „głucho" łatami, lecz myśląc o wentylacji lepiej jest dlań zrobić zasłonę ruchomą dostawianą.



(Opis rysunku w poprzednim numerze).

Trzeba pamiętać i o stole. Trochę uwagi i zastanowienia, a stół już gotów. „Kształt jego oryginalny (trójkąt prostok.), lecz musimy na nim poprzestać, bowiem tego wymaga kontur pozostałej wolnej połówki szczytu przedniego. Stół robimy z desek o wymiarach odpowiadających wymiarom otworu i przymocowywujemy go stosownie, zawiasami (dającemi swobodę ruchu na 180°), do górnej ramy ścianki poziomej. Ten dowolny obrót reguluje kwestję używalności stołu nawet podczas niepogody, wystarczy tylko obrócić go do wewnątrz magazynu, dostawić ruchomą nóżkę i możemy wygodnie pod dachem pracować. Ustawiony w płaszczyźnie ściany (pionowo) i przytrzymamy haczykami (od wewnątrz) posłuży za zasłony tego otworu.

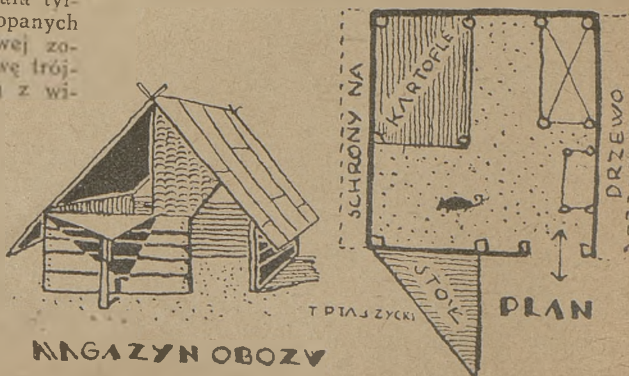
Drzwi w zależności od warunków możemy zrobić jako stałe, bądź też w formie zasłony. Konstrukcję okien, drzwi i t. p. omówimy niżej.

Nim zabierzemy się do rozplanowania i urządzenia wnętrza, przygotujemy jakąś „posadzkę". „podłogę" w naszym lokalu. W tym celu wycinamy darń i usuwamy ją nazewnątrz, a jej miejsce zasypujemy warstwą żwiru lub grubego piasku i dopiero na tem podłożu układamy darń świeżą. Rozplanowanie musi być proste i przemyślane.

Jak plan (rys.) wskazuje w jednym rogu umieszczamy kartofle i jarzyny. Miejsce to trzeba ogrodzić niską ścianką (15 — 20 cm.) wykonaną z łat i drążków lub plecioną. Miejsce tak ogrodzone wyścielamy suchemi badylami, słomą i t. p.

Mając proste skrzynie od bagażu drużyny wybieramy najlepszą i zamieniamy na naszą spiżarenkę. W przeciwnym rogu szałasu mamy ją ustawić. Wobec obawy inwazji myszy polnych idziemy po radę do wzorów ludowych, gospodarskich, jak trzeba od tych szkodników się zabezpieczyć.

Jeżeli zwracaliśmy kiedykolwiek uwagę na wiejskie „świronki", „spichlerze", to nie uszło naszej uwagi, że w wielu wypadkach stoją one na słupkach o charakterystycznych zacięciu. Właśnie to niewinne zacięcie jest bronią gospodarzy przeciw tym szkodliwym gryzoniom. Zacięcie powyższe wygląda w ten sposób: na słupie o średnicy minimum 20 — 25 cm., od równo ściętej góry odmierzamy pas szerokości koło 15 cm. Następnie piłą robimy nacięcie o prostopadłym kierunku do pionowej osi słupa, na głę-



bokość 10 — 15 cm. Nacięcie to wykonaliśmy naokoło słupa podług śladu znaczącego pas. W pewnej odległości (30 cm.), poniżej zacięcia zaczynamy odciosywać nadpiłowane warstwy, starając się by obrabiana część słupa przypominała stożek, na którym spoczywa kolisty pas. Kształtem upodabnia się to do zwykłego grzyba. Dalsza część słupa zostaje wkopaną na głębokość odpowiednią dla obciążenia jakiemu ma podlegać.

Moment przejścia z pochyłej ścianki pnia do poziomej czapy (pas) jest niemożliwem do przebycia dla naszych wrogów.

Swoją śpiżarenkę, lekko odsuniętą od ścian szałasu, ustawiamy na czterech tak naciętych i wkopanych słupkach.

Bliżej wejścia umieszczamy drugą skrzynkę—szafkę na artykuły częściej w użyciu potrzebne. Nad nią robimy wieszak na ścierki, obok na noże, widelce, łyżki i t. p. akcesorja kuchenne.

Miejsce, koło ścianki z stołem, zostawiamy na rzeczy „przejściowe", gdzie w jakimś koszu, kobiałce, czy tej skrzynce mogą schronienie wygodne znaleźć. W środku długości ściany szczytowej, tylnej, zbudujemy w ziemi chłodnię na mleko, czy też wodę do picia.

Rozlokowanie takie jest jedno z wygodniejszych w naszej „robocie" gospodarskiej. Utrzymanie w porządku i czystości magazynu staje się zasadą porządku obozu.

C. d. n.

DRZAZGI SPORTOWE

Dlaczego tylko dhny? — zapyta każdy, kto przeczyta, że w Katowicach na zawodach lekkoatletycznych w hali, przeprowadzonych przez Katowicki Ośrodek W. F. *pierwsze* miejsce w skoku wwyż zajęła dhna *Marokini* z H. K. S. (1.24). Ta sama dhna osiąga dalsze dwa **drugie** miejsca w skoku wwyż z miejsca (0.94) oraz w skoku w dal z miejsca (2.02).

Dhna „*Nina*" zaś uzyskała 3 miejsce w skoku wwyż z rozbiegu (1.19).

Zawody odbyły się też i dla panów, ale ani jedno z miejsc notowanych nie zajęli członkowie miejscowego H.K.S.-u.

Być może, że intensywny trening do zawodów w dniu 28.II, które też organizuje „Ośrodek", nie pozwolił im na udział w zawodach.

Chorągiew Warszawska po długich rozgrywkach wreszcie rozstrzygnęła szereg konkursów sportowych, w których zwyciężyła **Jedynka Warszawska** im. R. Traugutta.

Dnia 27 grudnia 1927 r. odbyło się uroczyste wręczenie przez dha phm. Tomasza Piskorskiego nagród zdobytych przez „Jedynkę".

A poważne ci oni mieli wyniki i wysiłek niemały potrzebny był, aby przy takiej konkurencji, jaka jest w Chorągwi Warszawskiej otrzymać puhar przechodni o mistrzostwo Chorągwi w Wych. Fiz. oraz puhar „Żółkiewszczaków" za mistrzostwo w siatkówce.

Wogóle w Chorągwi Warszawskiej dużo się robi w sporcie, ale wyniki niezawsze dadzą się ogłosić w powodzi cyfr.

Ostatnio Referat Wychowania fizycznego Chorągwi zwrócił większą uwagę na sport strzelecki.

O zainteresowaniu może powiedzieć cyfra 92 zawodników na zawodach strzeleckich o mistrzostwo Chorągwi.

Warunki konkursu: Broń małokalibrowa, dystans 36 m. po trzech zawodników z każdej drużyny. Maximum 300 pkt. dla zespołu.

Stawało 16 drużyn. Wyniki nie nadzwyczajne, świadczące o braku treningu większości zawodników. Pierwsze miejsce osiągnęła:

I. 15 W. D. H. — 214 p.
II. 20 W. D. H. — 199 p.
III. 25 W. D. H. — 192 p.
IV. 41 W. D. H. — 187 p.
V. 1 W. D. H. — 184 p.
VI. 6 W. D. H. — 179 p.
VII. 42 W. D. H. — 172 p.

Indywidualnie najlepsze wyniki dnia uzyskali:

1) Dh. Boye (15 W. D. H.) — 77 p.
2) Dh. Błażewski (15 W. D. H.) — 76 p.
3) Dh. Ferenty (1 W. D. H.) — 74 p.

Zawody te jako pierwsza runda odbyły się na strzelnicy W. Tow. Strzeleckiego, a prowadził je *Dh. Płaszycki* kierownik Wydziału Wychowania Fizycznego ChorągwiWarszawskiej.

Lwów stworzył H. O. S. (Harcerski Ośrodek Sportowy) do którego przystąpiły również i harcerki. Pierwszą „imprezą" Ośrodka będą urządzone zawody narciarskie o mistrzostwo Hufca Lwowskiego. Do uruchomienia Ośrodka w głównej mierze przyczynili się dhowie: Adamcio (Dawniej H K.S. Czuwaj) Kulicz i Małachowski.

Drużyna męska w Żółkwi urządziła turniej ping-pongowy.

Zastęp lekko-atletyczny 1 dr. w Brzozowie zdobył w sezonie 1927 r. kilka pierwszych miejsc na zawodach w Brzozowie.

Krzyżami Zasługi zostali nagrodzeni jeźdźcy nasi, którzy dzięki swym zwycięstwom w Ameryce rozsławili imię Polski.

Zanim otrzymacie Nr. Harcerza z temi „Drzazgami" reprezentanci nasi spotkają się już na zawodach w Cortina d'Ampezzo na Igrzyskach Akademickich.

Na Igrzyska wyjechała drużyna Warszawskiego A. Z. S. w liczbie 12 osób.

Bezpośrednio z Cortina d'Ampezzo wyjadą akademicy do St. Moritz na Olimpjadę zimową.

Fundusz olimpijski wynosi już 1400 zł. Koszt wyjazdu reprezentacyj naszych na Olimpjadę do St. Moritz wyniesie 40.000 zł.

Jak widzicie niewiele się dotychczas zebrało, a jeszcze pomimo wszystko nie było Was dotychczas na liście ofiarodawców.

Pamiętajcie że każdy Wasz grosz zostanie wyzyskany. Nadsyłajcie!!!

Chudy lis.



Kurs topograficzny I. D. im. T. Kościuszki. Kalisz. Szkicowanie.

Bardzo obficie przedstawia się całoroczny dorobek H. K. S. „Czuwaj" w Przemyślu. We wszystkich 7 sekcjach praca wrzała i rozwijała się należycie. Najbardziej pracowitą była *Sekcja piłki nożnej*, licząca 35 członków w dwu drużynach, które ogółem rozegrały 34 mecze, w tem 16 razy wygrały a 11 przegrały. I Drużyna brała udział w zawodach o mistrzostwo Ligi podokręgu przemyskiego, w których wygrała 2 razy, remisowała 1, oraz 2 razy przegrała, otrzymując ogólny stosunek bramek 12:11.

Sekcja lekko-atletyczna, która w roku 1927 liczyła 17 członków zorganizowała 3 imprezy (1) międzyszkolny bieg naprzełaj, 2) zawody lekkoatletyczne wewnętrzne i 3) zawody lekko-atletyczne międzyklubowe oraz brała bardzo czynny udział w zawodach organizowanych przez innych, jak w biegu naprzełaj w Przemyślu 10.IV, (pierwsze miejsce dh. J. Słomka z H. K. S. „Czuwaj"), biegu naprzełaj K. S. Legji we Lwowie 18.IV (Dh. Słomka zajął 16 miejsce na 50 uczestników), 3 maja oraz 22 i 23.X w zawodach K S. Legji — Przemyśl (1 — pierwsze, 3 drugie i 1 trzecie miejsce).

Sekcja kolarska zorganizowana na wiosnę 1927 r. miała członków 16. Pomimo swej młodości urządziła cały szereg wycieczek kolarskich dłuższych (nad morze) i krótszych, a nawet brała udział w zawodach kolarskich urządzonych 15.V przez Polonję — Przemyśl.

Sekcja wodna skupia w sobie Przemyską drużynę żeglarską, ostatnio oddawała się pływactwu.

Sekcja zimowa jakkolwiek posiada tylko trzy pary nart na 12 uczestników, to jednak zdążyła już w sezonie 1927/28 urządzić 61 razy treningi.

Sekcja gier i zabaw najmniej robiła i mało ma wyników godnych zanotowania.

Tak samo bardzo mało pracowała *sekcja szachistów*. Obie z powodu braku sprzętu i przyborów.

Niemniej też w roku 1927 na polu sportu uczyniła

H. K. S. Varsovia.

Ze sprawozdań poszczególnych sekcyj złożonych na Walnem Zebraniu wynika, że praca naogół postępuje naprzód, a w ostatnich nawet czasach uwidocznia się większe zainteresowanie się klubem przez młodzież harcerską.

Najliczniejszą w chwili obecnej jest tam *sekcja piłki nożnej*, która liczy 42 członków i jakkolwiek w zawodach nie odniosła przewidywanych zwycięstw, to jednak wyniki pracy są widoczne. Sekcja zajęła 4 miejsca w Warszawskim Okr. P. Z. P. N. w klasie A.

Sekcja lekko-atletyczna, licząca 20 członków, reprezentowała barwy Varsovii 31 razy na różnego rodzaju zawodach i zajmowała nienajgorsze miejsca. W sezonie ubiegłym poprawiono też 9 rekordów klubowych.

Podsekcja *piłki koszykowej* stworzona w ubiegłym roku dopiero zdołała się już pomimo krótkiego czasu wybić na miejsca czołowe zespołów warszawskich. Rozegrała w minionym okresie 13 zawodów z czego tylko trzy przegrała.

Sekcja bokserska do powstania i rozwoju której niemało przyczynił się ś. p. pilot Berski może poszczycić się mistrzostwem Warszawy w kilku konkurencjach. Sekcja, rozwija się bardzo dobrze i liczy 45 członków.

Sekcja żeglarska jedna z najmłodszych sekcyj, gdyż stworzona w styczniu 1927r. pomimo tylko jednego sezonu posiada już za sobą około 5000 km. wędrówek wodnych i to nietylko po wodach śródlądowych. Udziału w regatach nie brano z powodu braku łodzi rasowych.

Sekcja pływacka liczy 22 członków, w czem 2 panie, które brały kilka razy udział w zawodach pływackich.

Wreszcie *sekcja żeńska*, licząca 22 członkiń, uprawiała stale gimnastykę zespołową i strzelanie z flobertów.

TO I OWO

Polowanie na białego niedźwiedzia

Grenlandja, kraj najmniej może dostępny na świecie, wyspa ogromna, mająca 125 miljonów kilometrów kwadratowych obszaru, pokryta jest cała lodami. Roślinności niema tam prawie zupełnie. Niewielkie tylko przestrzenie tu i ówdzie wolne są od lodów, ale i na nich rosną jedynie ubogie trawy. Grenlandja nie wyszła jeszcze właściwie z epoki lodowcowej. Odwilż trwa tam zaledwie trzy i pół miesiąca. Miasta jej, jak Upernivik, Julianshaab, Gristianshaab, Jacobshawn, Frederikshaab i Godthaab mają wygląd beznadziejnie smutny jak również ich mieszkańcy. Środki życia ograniczone są do minimum.

Prowincja ta podzielona jest na dwa inspektoraty: na północy Godhawn, na południe Godhaab, rządzone przez gubernatorów duńskich, mających przy sobie rodzaj rady złożonej w połowie z duńczyków, w połowie z ludzi miejscowych. Ogólna liczba ludności wynosi 13.000 Eskimosów.

Między Szpicbergiem a Grenlandją na archipelagu Pięciu Wysp, do których docierają awanturnicy marynarze, żyją białe niedźwiedzie o cennem futrze, zwierz okrutny, do którego nie można się zbliżyć bez narażenia życia. Są one ostatniemi przedstawicielami gatunku czworonogów, które żyły w Europie środkowej w czasach przedhistorycznych. Ogromne te zwierzęta o długiej głowie, spiczastym pysku, mają paszczę uzbrojoną w 42 zęby, ostre pazury i są groźnym przeciwnikiem. Widząc je w menażerjach i ogrodach zoologicznych można nabrać pojęcia o ich olbrzymiej sile i zręczności. Nieśmiałe i równocześnie dzikie rzucają się na człowieka; są ostrożne, chytre i niesłychanie odważne. Dla zapalonego myśliwego jest biały niedźwiedź nielada zdobyczą, zarówno dla emocjonującego polowania, jak dla swego doskonałego mięsa, pożytecznego tłuszczu i wspaniałego trwałego futra.

Rybacy skandynawscy, polujący na niedźwiedzia, wsiadają na statki, służące do łowienia wielorybów i tropią zwierza wśród ruchomych lodów lub na krach, gdzie się chroni. Są dwa sposoby ubicia go, albo harpunem i białą bronią, albo bronią palną, przyczem trzeba go trafić w paszczę lub między oczy. Ostatnia trudność polega na przetransportowaniu niedźwiedzia, którego waga dochodzi niekiedy do jednej tonny. Jeżeli zwierz padł na krze lub lodowcu, zesuwa się do płynącej wody i przywiązuje do statku, potem wyciąga go się z trudem na brzeg. Czasem niedźwiedź zabity na pełnem morzu zanurza się i na jakiś czas znika z oczu, aby wypłynąć nieco dalej. Wówczas trzeba pilnie obserwować wodę, aby go w odpowiednim momencie wyłowić.

CO SŁYCHAĆ W Z.H.P.

Z ŻYCIA 5 LWOWSK. M.D.H. „ORLĄT“

22.I.1928 r. urządziła Sekcja Eksploatacyjna PKP. we Lwowie „Opłatek dla sierot po kolejarzach, w którym wzięła udział nasza drużyna.

W przepięknie udekorowanej — lampjonami i festonami, sali poczekalni I klasy na Dworcu Gł., zebrała się gromadka około 100 dzieci, wytrzeszczonemi oczętami oglądająca zieloną choinkę i stosy podarków.

Padły gorące — serdeczne, słowa miłości do tej dziatwy — padły i słowa podzięki dla tych, którzy złożyli dla Niej podarki.

Śpiewał chór Seminarjum, zagrała orkiestra 5 D. H. „Orląt“, a potem małe dziewczątko zadeklamowało baśń o „Bozi i choince“ zaś nasz najmłodszy harcerz, wierszyk o „białym śniegu i gwiazdeczce“.

W końcu wśród ogólnej radości rozdano dzieciakom podarki.

5 Lw. „Orląt“ wręczono przepiękny model samolotu z życzeniem, aby był zaczątkiem prawdziwego samolotu wywiadowczego: „Harcerz“.

Kazik B.

HUFIEC LWOWSKI

Autor korespondencji ubolewa nad tem, że hufiec lwowski liczy tylko kilkuset harcerzy stanowi zatem „bardzo malutką grupkę w pośród z górą kilkunastotysięcznej rzeszy uczącej się młodzieży“, a „liczba ogólna młodzieży w wieku poborowo-harcerskim jest kilkakrotnie większa“, a potem zwraca uwagę, że trzeba agitacji, uświadomienia i ruchu. Przedewszystkiem zaś ruchu. Gdyż ruch jest ową przynętą, na którą zwabić można młodzież. Gdzie się kilku bije, tam się tłum tworzy, gdy ktoś goni to nasi się wszyscy patrzą, a jak jeszcze krzyczy, to lecą za nim, bo to ciekawe. Róbmy więc ruch, ale taki, by w nim nasze ideały brały udział. O jasność celu trudno dziś się starać, rozumieją go starsi, a młodsi mają dążyć ku niemu z zainteresowaniem , nadstawiając uszu i wpatrując się w tę mglistą narazie dal, by potem ujrzeć i iść już świadomie prowadząc za sobą innych. Nie idziemy walczyć o wolność, bo już ją mamy, lecz idziemy kraj nasz umacniać ramieniem silnem i zgodnem prawego obywatela.

W hufcu praca idzie, mamy 839 sprawności. 382 młodzików, 16% wywiadowców, 4% ćwików i 1% Harcerzy Rzeczypospolitej. Prócz pracy na zbiórkach urządza się wycieczki; i tak 23-cia urządziła wycieczkę do Hanaczowa, do grobu druha Wojtowicza, patrona drużyny, 9-ta odbyła przechadzkę do Urycza i na Paraszkę [1]), pomimo istniejących już przymrozków.

Moim jednak zdaniem za mało myślimy o drużynach rzemieślniczych. Ten Józko Karabin, Antek Guliwa i Stasiek Koza. to morowe chłopaki, można mieć z nich pociechę. U chłopców tych z terminem łatwiej gawędę poprowadzić, bo wszystkiego są ciekawi i z ochotą słuchają. Wprawdzie gdy im co do głowy strzeli to „hece“ robią, ale to przecie tak być musi. Drużynowego swojego nie zawsze szanują, chyba że ma mocną pięść, ale zawsze go lubią i umieją ocenić jego pracę. „Ten druh to dziwny gość“, robi z siebie warjata, bo chodzi z nami“, tak mówią, gdy ich jest więcej, ale każdy w pojedynkę inaczej myśli.

Gdyby ci ludzie po wyjściu z terminów z prawdziwą uczciwością i rzetelnością, świadomy posiadając patrjotyzm, wykonywali swe roboty to nie słyszałoby się zdań „to dobre, bo to zagraniczne“.

Zawsze jednak spotykamy się z trudnością zdobycia lokalu. Ten lokal jest dla nas ciągle niedościgniomem marzeniem. Zbudowaliśmy sobie sami dom. tak jak technicy, tylko że jesteśmy za mali i więcej niż technicy mamy przeszkód. W takim swoim domu i Kochany Kazio i Józko Karabin znaleźli by dla siebie odpowiedni kąt. Nie oddawajmy się jednak rozpaczy, bo może niedługo ujrzymy drogę, która nam pozwoli gromadzić grosze na nasz własny dom.

M. F. Grochowalski.

[1]) Dobra przechadzka — 80 kilometrów!!

Z WILNA.

Oj rety... rety! co za wiadomość! — pono radjo wileńskie się rusza. Powiem Wam pod sekretem, iż radosny ten fakt przypisać należy prawu odwiecznej dążności ludzi do... Sławy. Alboż Członk. Komendy Chorągwi nie są ludźmi? Alboż nie pragną sławy?...

Słowem zechcieli i oni „gadać“ w mikrofon, więc prosili, prosili, aż uprosili: łaskawa stacja wileńskiego radja pozwoliła na ich gadulstwo i odtąd będzie, regularnie co czwartek o godz. 17-ej, wysyłać fale przesiąkłe harcerskim animuszem.

Cykl ten rozpocznie pogadanka o programowości kwadransów i ich głównem zadaniu, dnia 2-go lutego wyjątkowo o godzinie 18 min. 40, wkładajacie słuchawki i „łączcie się“!

SUCHEDNIÓW.

Dnia 15 stycznia b. r. drużyny harcerskie urządziły w sali Klubu Urzędników „choinkę“, połączoną z uroczystością przyrzeczenia, które złożyło 14 druhów z I Suchedniowskiej Drużyny Harcerskiej imienia Stefana Żeromskiego.

Program wypełniły: opłatek drużyn, śpiewy, deklamacje, św. Mikołaj. przyrzeczenie, rozdanie oznak harcerskich, obrazek fantastyczny z życia harcerskiego p. t. „Las szumi“, — wreszcie gry i zabawy młodzieży.

PŁOCK.

Dnia 8 stycznia b. r. odbyła się wzruszająca „choinka“ dla biednej dziatwy z miasta. urządzona przez żeński hufiec harcerek płockich.

PARYŻ.

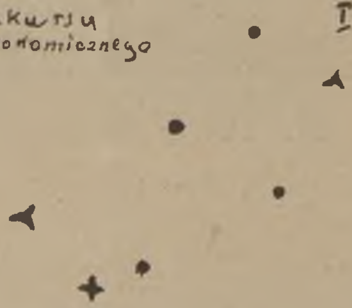
Ubiegłego miesiąca uroczystość gwiazdkową obchodziła równie i harcerska drużyna polska, łącząc się całą duszą i sercem z daleką Ojczyzną.

DZIAŁ REBUSÓW I SZARAD

Konkurs astronomiczny.

W trzech kolejnych numerach „Harcerza“ umieszczane będą rysunki gwiazdozbiorów. Należy odgadnąć nazwę gwiazdozbioru i parę ważniejszych w nim gwiazd. Termin nadsyłania wszystkich rozwiązań do 29 lutego 1928 roku.

Za najlepsze rozwiązanie, przeznaczona jest jako nagroda książka R. Kipplinga: Pierwsza Księga dżungli i Druga księga dżungli. (Obie w ozdobnej oprawie).



Kwadrat magiczny.

Przestawić podane litery tak aby utworzyły 4 wyrazy, tak samo czytane pionowo jak i poziomo.

A	A	A	A
A	A	T	T
M	M	M	M
R	R	O	O

PRENUMERATA WYNOSI: Rocznie — 20 zł., półrocznie — 10 zł., kwartalnie — 5 zł, miesięcznie — 2 zł. (wraz z przesyłką). Prenumeratę wpłacać należy na konto P. K. O. Nr. 10.020 albo przekazem pocztowym do administracji „HARCERZA“ w Warszawie, ul. Traugutta Nr 2. Redakcja Al. Ujazdowskie 37 m. 12. Redaktor urzęduje w środy i piątki od 18 — 19. Sekretarjat Redakcji urzęduje w poniedziałki i wtorki od g 13 do 14,30 i w piątki od 17 do 18.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona — 200 zł., ½ strony — 100 zł., ¼ strony — 50 zł., ⅛ strony — 30 zł.

WYDAWCA: *Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego.* REDAGUJE KOMITET. REDAKTOR: *E. Ryszkowski.*

KLISZE WYKONANO W ZAKŁADACH „BLUSZCZU“ KRAK. PRZEDM. 99. DRUK. M.S. WOJSK.